Nr. 8. Lwów, 15. kwietnia 1902. Rok XXV.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca

Sprawa zmiany ustawy łowieckiej w Sejmie.

Ciąg dalszy.

W §. 38., który postanawia komu wolno chodzić ze strzelbą po cudzym okręgu polowania, powołuje się wnioskodawca na §. §. 44., 46. i 47. lit. b. jako na paragrafy wymieniające te osoby, którym wnioskodawca chciałby udzielić prawa buszowania po cudzym rewirze ze strzelbą w ręku.

§. 44. wymienia zarządców lasowych, straże leśne, właścicieli samoistnych obszarów myśliwskich, dzierżawców polowań, strzelców łowieckich, wogóle organa powołane do tępienia drapieżnej zwierzyny, §. 46. mówi o uprawnieniu do tępienia zwierząt uznanych za szkodliwe, §. 47. lit. b. o prawie nabywania certyfikatów zezwalających na tępienie dzików bronią palną. Powołanie się na te paragrafy w §. 38. wniosku jest bardzo ważne i zwracamy na to uwagę naszych czytelników.

§. 41. ustawy, traktujący o święceniu niedzieli i świąt uroczystych, w sposób, który wywołał u wielu myśliwych naszych liczne rekryminacye, zmienia wnioskodawca jak następuje:

„Zakazanem jest polować na zwierzynę łowną z nagonką przez cały dzień w niedzielę, w inny zaś sposób polować wolno w niedziele dopiero po ukończeniu przedpołudniowego nabożeństwa w miejscowych kościołach“.

W §. 43. życzy sobie wnioskodawca, żeby włóczących się psów i kotów nie wolno było zabijać aż dopiero w oddaleniu 500 metrów od domu mieszkalnego. Dzisiejsza ustawa mówi jak wiadomo o 300 metrach.

§. 50. obecnej ustawy brzmi:

„Do tępienia zwierząt uznanych w §. 46. alin. 1. za szkodliwe, może tylko uprawniony do polowania używać żelazek, łapek i innych przyrządów samochwytnych, jednakże z zachowaniem wszelkiej ostrożności, aby stąd

nie powstało niebezpieczeństwo dla ludzi i zwierząt pożytecznych.

Dlatego powinien ustawić znaki, które bez trudności spostrzedz i rozpoznać można.

W miejscowościach, co do których Władza polityczna stwierdziła, że niedźwiedzie i dziki robią szkody, wolno także właścicielowi gruntu używać przyrządów, w ustępie pierwszym tego paragrafu wymienionych, przy zachowaniu wskazanych tam ostrożności, jednakże tylko w celu chwytania niedźwiedzi lub dzików“.

Wnioskodawca wstawia w drugim wierszu, po słowach „uprawniony do polowania“ słowa „i właściciel gruntu“ — wypuszcza zaś zupełnie już wtedy niepotrzebny ustęp trzeci tego paragrafu zaczynający się od słów „W miejscowościach i t. d.“.

Ostatni ustęp §. 55. obecnej ustawy postanawia, że wzbronienie wstępu do ogrodów, znajdujących się w pobliżu domów i zabudowań gospodarczych, jeżeli te są ogrodzone lub w inny sposób odgraniczone, uważane być ma za zrzeczenie się wynagrodzenia szkody, która na tych gruntach przez polowanie lub przez zwierzynę wyrządzoną być może. Ponieważ wnioskodawca pragnie, (§. 3. lit. c), aby każdy posiadacz ogrodu zamkniętego miał samodzielne w nim prawo polowania, proponuje w następstwie tego przepisu, że „przyznanie takiego prawa samodzielnego polowania uważane ma być za zrzeczenie się (?) wynagrodzenia szkody.

§. 59. obecnej ustawy opiewa jak następuje:

„Polityczna Władza powiatowa przeprowadzić ma w terminie do dni 14 potrzebne dochodzenia na miejscu z przybraniem stron, których nieobecność jednak nie wstrzymuje przedsięwzięcia czynności urzędowej, jakoteż wyznaczonego przez Władzę znawcy. W ważniejszych i trudniejszych wypadkach może polityczna Władza powiatowa podejmując te dochodzenia przybrać dwóch znawców.

Jako znawców użyć można tylko bezstronnych i nieposzlakowanych ludzi fachowych, od których należy odebrać przysięgę albo raz na zawsze, albo w każdym poszczególnym wypadku na sumienne wypełnienie obowiązków“.

Ten sam paragraf brzmi we wniosku:

„Polityczna władza powiatowa przeprowadzić ma w terminie do dni 14 potrzebne dochodzenia na miejscu z przybraniem stron, których nieobecność jednak nie wstrzymuje przedsięwzięcia czynności urzędowej, jakoteż zaprzysiężonego detaksatora gminnego. W ważniejszych i trudniejszych wypadkach może polityczna Władza powiatowa, podejmując te dochodzenia, przybrać dwóch zaprzysiężonych detaksatorów gminnych.

Polityczna Władza powiatowa ma ustanowić dla każdego okręgu polowania gminnego detaksatorów do taksowania szkód wyrządzonych przez polowanie i zwierzynę i od tych detaksatorów odebrać przysięgę“.

Wobec tego wprowadzenia instytucyi detaksatorów gminnych w §. 60. słowo „znawca“ zastąpione jest słowami „detaksator gminny“ — podobnie w §. 61. W §. 62. opuszcza wnioskodawca zaraz w ust. 1-szym słowa: „(przełożonemu obszaru dworskiego). W tym wypadku wyznaczy równocześnie polityczna Władza powiatowa po wysłuchaniu Reprezentacyi gminy (przełożonego obszaru dworskiego) i uprawnionego do polowania, dwóch znawców (§. 59.), którzy mają być zaprzysiężeni raz na zawsze“. W 2-gim ustępie opuszczone są słowa „przełożonego obszaru dworskiego“, podobnie w ustępie 3-cim, 4-tym i 6-tym słowa „znawca“ zastąpione są słowami „detaksator gminny“ — ustęp 5-ty, brzmiący: “Do tych dochodzeń i usilowań ugodowych, również do interwencyi stron i znawców mają analogiczne zastosowanie postanowienia §§. 59.—61“. zupełnie opuszczony.

Zamiast części pierwszej obecnego §. 63., która brzmi:

„Jeżeli ugoda (§. 60.) nie przyjdzie do skutku, ma być protokolarnie spisany wynik dochodzeń, bezzwłocznie przesłany politycznej Władzy powiatowej, która w razie potrzeby może dochodzenie w odpowiedni sposób i to z przybraniem innych znawców kazać uzupełnić i następnie ma wydać orzeczenie (§. 61.).

Bliższe przepisy i postanowienia o delegacyi, o przeprowadzeniu dochodzeń i usiłowań ugodowych przez delegatów wydane zostaną przez c. k. Namiestnictwo w drodze rozporządzenia“ — wprowadza wnioskodawca następujące postanowienie: „Jeżeli ugoda (§. 60) nie przyjdzie do skutku, ma być protokolarnie spisany wynik dochodzeń, bezzwłocznie przesłany politycznej Władzy powiatowej, która w razie potrzeby może dochodzenie w odpowiedni sposób i to z przybraniem detaksatorów gminnych z sąsiedniego okręgu polowania gminnego kazać uzupełnić i następnie ma wydać orzeczenie (§. 61.)“.

Ustęp 3-ci §. 65. opiewa we wniosku „3. Jeżeli ofiarowana bezskutecznie przez pozwanego w postępowaniu ugodowem (§§. 58., 60. i 62.) kwota ugodowa była wyższą od tej, którą skarżącemu przyznano, w takim razie skarżący i pozwany ponoszą koszta urzędowe po połowie“ — zamiast obecnego: „3. Jeżeli ofiarowana bezskutecznie przez pozwanego w postępowaniu ugodowem (§§. 58., 60., 62.) kwota ugodowa była wyższą od tej, którą skarżącemu przyznano, w takim razie skarżący ponosi koszta urzędowe, nadto obowiązany jest na żądanie pozwanego zwrócić mu jego koszta prywatne, jeżeli zaś kwota przyznana jest równą z kwotą w drodze ugodowej ofiarowaną, będą koszta równomiernie rozdzielone“.

Według §. 69. wniosku rekurs wniesiony przeciwko orzeczeniu Władzy politycznej, ma mieć „z reguły skutek zawieszający“ — §. 70. obecnej ustawy, wyliczający wypadki, w których obecna ustawa skutek ten rekursowi przyznaje, został we wniosku opuszczony.

§. 73. wniosku opiewa:

„W wypadkach przekroczeń §§. 34., 35. i 37., których dopuszcza się sam uprawniony do polowania, względnie handlarz i właściciele restauracyi, należy zarazem orzec utratę zwierzyny złowionej albo zabitej wbrew przepisowi, a względnie podanej na sprzedaż“ podczas gdy ten ustęp obecnej ustawy brzmi: „W wypadkach przekroczeń §. §. 33., 34., 35. ust. c. 36. i 37., których dopuszcza się i t. d.“ Przypominamy, że opuszczony §. 33. zawiera przepisy o c z a s i e o c h r o n n y m, §. 36. zaś przepisy o c e r t y f i k a t a c h!

Paragrafy 80—86 obecnej ustawy, zawierające postanowienia o kartach myśliwskich i o certyfikatach je zastępujących, opuszcza wnioskodawca zupełnie, czyli, że proponuje ich zniesienie. C. d. n.

Aklimatyzowane zwierzęta łowne.

Napisał St. M.

Ciąg dalszy.

Muflon, *(Ovis musimon).* Ponieważ zaaklimatyzowanie a właściwie przywrócenie koziorożca przedstawia znaczne trudności, pragną myśliwi, którzy posiadają rewiry górskie, a nie szczędzą nakładów na ożywienie ich różnorodną zwierzyną zastąpić go muflonem, bardzo łatwo się mnożącym i przedstawiającym, jako zwierzyna, wiele powabu.

Zdaje się, że muflon zamieszkiwał niegdyś góry całej południowej Europy — obecnie w stanie zupełnie dzikim znaleść go można tylko na Sardynii i Korsyce.

Należy on do rodziny parzystckopytnych pustorożców i jest najbliższym krewnym naszej owcy i kozy. Dochodzi wysokości w karku 70 cm., długość ciała wynosi 115 cm. Wełnę ma ciemnopłową, przechodzącą miejscami w kasztanowatą, miejscami w popielatą maść, ciemniejszy pas biegnie przez całą długość krzyżów od głowy, która wpada w kolor popielaty. Na policzkach, na brzuchu i na wewnętrznej stronie nóg, jest czysto biały. Rogi ma tylko baran — są one sierpowato zagięte, przy nasadzie trójkątne, pomarszczone i poprzecznymi pierścieniami zaopatrzone. Całe ciało jest silnie zbudowane — muflon wygląda przytem wcale zgrabnie i wspina się znakomicie po gołych skałach, wśród których przebywa.

W stanie dzikim jest bardzo czujny i płochy. W ogrodach zoologicznych znajduje się dość często, w niewoli dość dobrze się chowa i mnoży się — rzadko jednak jest to oryginalny korsykański lub sardyński „muffione“, najczęściej są to okazy z rewirów austryackich, węgierskich lub włoskich, gdzie został szczęśliwie zaaklimatyzowany.

O jego zaaklimatyzowaniu w górach węgierskich opowiada Grashey co następuje: „Pierwsze próby poczynił w latach 1868 i 1869 hr. Karol Forgas w Ghymes, w górach nitrzańskich. Sprowadził on trzymiesięczne muflony z ogrodów zoologicznych w Brukseli i Frankfurcie i osadził je w ogrodzeniu mającem około pięćdziesiąt hektarów. Muflony prosperowały i bardzo rychło zdziczały zupełnie. Już po latach czterech rozmnożyły się tak silnie, że hr. Forgas mógł je już przenieść do większego zwierzyńca, w którym znajdowały się także daniele i sarny. Zwierzyna ta znosiła się wzajemnie całkiem dobrze. W r. 1883 było już 150 muflonów — w ten sposób udowodniono, że muflon w tych górach dobrze się zaaklimatyzował. Wobec tego zniesiono ogrodzenie i wypuszczono wszystkie muflony, oprócz 50-ciu, które pozostawiono na zapas w pierwotnem ogrodzeniu. Okazało się, że zwierzyna ta trzyma się w miejscu, że się licznie mnoży — wkrótce było jej tyle, że rozszerzyła się na sąsiedni rewir hr. Appónyego, gdzie również pilnie była strzeżoną i ochranianą. W r. 1890 obliczają stan jej na 400 sztuk, z których jednak silna zima z r. 1890 na 1891 bardzo wiele ofiar porwała. Do lizawek przychodzą muflony razem z inną zwierzyną — tak samo w zimie do paszy. Oprócz w rewirach hr. Forgasa znajdują się także muflony w rewirach hr. Karolyi i hr. Breuffnera, następnie w zwierzyńcu Lainz pod Wiedniem i w rewirach Arcyksięcia Leopolda pod Wiener Neustadt (Hohe Wand) i na Semmeringu, wreszcie w rewirach ks. Lichtensteina w Eisgrub. Muflony żyją w większych stadkach — prowadzi je zwykle starsza owca. O ile możności wybierają na miejsce odpoczynku wystające skały, z których mogą przejrzeć większe obszary — z chwilą, gdy zobaczą coś dla siebie groźnego, znikają w mgnieniu oka. Zestraszone pobekiwują i przytupują raciczkami.

Polowanie na muflony jest o wiele trudniejsze i uciążliwsze, niżby kto mógł sądzić. Zmysły tej zwierzyny są bardzo bystre, więc podejść je niełatwo — raz spłoszone na wekslu omijają go starannie — dla tego też ani podchodnem, ani zasiadką nie wiele dokakać można — najwięcej zatem polują na nie z nagonką, która zdaleka i bardzo cicho musi zachodzić, jeżeli skutek polowania ma być pomyślny.

Mięso muflona, jego rogi i skóra niewielkie przedstawiają korzyści — z drugiej strony nie czyni on żadnej szkody w leśnem gospodarstwie.

Ci myśliwi, którzy muflony w swoich rewirach zaprowadzili, zapewniają, że ze względu na szybkie mnożenie się, a zarazem ze względu na pełne uroku polowanie, godzi się zwrócić większą uwagę na ten rodzaj zwierzyny.

Oczywista rzecz, że Tatry nasze mogłyby gościć taką zwierzynę — teren i klimat byłby zupełnie odpowiedni. Przed kilku laty, w czasie wycieczki w Tatry, pokazywali nam górale z daleka ogrodzenie z szopą, w którem miały według ich podania, znajdować się sprowadzone przez hr. Hohenlohego zamorskie kozy. Prawdopodobnie były to muflony — nie otrzymaliśmy jednak podobnie — jak i o jeleniach kanadyjskich, żadnej o nich wiadomości.

Pokrewnym muflonowi gatunkiem jest *owca grzywiasta* (*Mähnenschaf*, *ovis tragelaphus*), mieszkanka gór afrykańskich, od Atlasu do Abisynii, znachodząca się także na zachodniej granicy Egiptu i w Kordofanie. Jest to owca wielkości naszej sarny, odznaczająca się grzywą, zaczynającą się od podbródka i biegnącą aż do kopytek nóg przednich. Wspina się znakomicie po skałach. Owce te wprowadził, o ile nam wiadomo, tylko baron Born w Krainie, w okolicy szczytu Triglav, czy jednak próba wydała zadowalniające rezultaty, zupełnie nam nie wiadomo. Nadmieniamy tu, że w rozległych swoich rewirach myśliwy ten zaprowadził jelenie, które już w Krainie były wytępione, (jelenie sprowadził od ks. Lubomirskiego z Galicyi, prawdopodobnie z Bakończyc), jelenie kanadyjskie, owce grzywiaste i dzikie indyki.

Wspomnieć nam tu jeszcze należy o ciekawych próbach zaaklimatyzowania:

Kangurów. Próby te poczyniono w Niemczech. W prowincyi nadreńskiej puścił baron Böselager kilka kangurów wolno i doczekał się wcale pokaźnej kolonii. W r. 1891, t. j. w dwa lata po rozpoczęciu próby wyniszczyli prawie całą kolonię kłusownicy, korzystając z tego, że dwóch leśniczych, zajętych opieką nad kangurami zachorowało. Wystrzelali oni prawie wszystkie kangury przy żerowiskach, kilka tylko sztuk uszło zagłady i chowały się w okolicy, żywiąc się obficie obrodzoną buczyną.

W Altdöbern, w dolnych Łużycach, zajął się hodowlą kangurów hr. Witzleben.

Kangury godzą się całkiem dobrze z inną zwierzyną, nie robią szkód w drzewostanie, dają doskonałe mięso — szczególniej ogon, a właściwie zupa z niego zgotowana, ma być niezwykłym przysmakiem. Futro nie ma wielkiej wartości.

Jak wiadomo należą kangury do rodziny torbaczy (marsupialia), specyalności Australii i Tasmanii, gdzie jest największym ssawcem. Głowę ma małą i kształtną, bardzo podobną do sarniej. Odnóża przednie wątłe — tylne bardzo rozwinięte i wraz z ogonem stanowiące tak potężny narząd ruchowy, że kilkumetrowe (5—7) skoki u spłoszonego kangura są rzeczą zwykłą. Samica posiada na tylnej części brzucha obszerną torbę do noszenia przez pewien czas swych niedołężnych młodych. W ojczyźnie swojej są kangury spokojnymi roślinożercami i żyją w równinach obfitych w trawę i niskie krzaki — ponieważ jednak mnożą się one bardzo szybko i na polach wyrządzają Australczykom ogromne szkody, są one tam bez litości tępione i ilość ich co roku znacznie się zmniejsza. Z powodu tej szkodliwości i olbrzymiej płodności, która przypomina króliki, równie dobrze jak one przez rolników w Australii widziane, zdaje się rzeczą wątpliwą, czy aklimatyzowanie tego wielkiego roślinożercy jest pożyteczne, czy nie powiększyłoby ono niepotrzebnie i tak już wielkiego konfliktu między myśliwym a rolnikiem. C. d. n.

NA CIĄGU.

SONET.

Ognisty orzeł słońca krył się w zachód siny,
Po przeczystym błękicie lśniące sypiąc pierze,
Młodej wiośnie — kochance słał wietrzyk w ofierze,
By jej łoża baldachim pstrzył w złote delfiny!

Bór tętnił wciąż orkiestrą! Weseli tancerze
Gwarnie hulać poczęli wśród pęków wierzbiny,
By uczcić młodej wiosny z słońcem zrękowiny!
Wiatr niósł w błękit za życie dziękczynne pacierze!

Chór stopniowo w ton schodził rzewnej barcaroli,
By wiosnę na snu falach kołysać powoli,
I dać jej mknąć za słońcem po marzeń błękicie!

W tem z trupiego konaru doszedł krak złowrogi!...
Memento mori! Wiosno! To słowa przestrogi!
Na ziemi jest bez szczęścia — nawet twoje życie!

Albert Mniszek.

Zmiana rogów i sierci u zwierzyny.

Gdy jelenie, daniele i sarny przebyły niebezpieczeństwa, na jakie je zima naraża, a których trudno uniknąć, zwłaszcza dla sarn — jeżeli nie przedsięweźmiemy szczególnych, przez racyonalny chów zwierzyny wskazanych środków przezorności, wówczas wszystkie te trzy rodzaje zwierza wstępują w nowy peryod życia. Jeżeli zwierzyna ma i ten peryod przebyć w ten sposób, by w pełni korzystnych warunków wstąpić w pierwszy letni sezon — musimy jej na nowo poświęcić jak największą — ku ochronie — zmierzającą uwagę.

Peryod ten to okres linienia, poczynający się już w czasie tworzenia wieńców, rozrastania i wycierania rogów u kozłów. W obu tych okresach życia potrzebuje zwierzyna nieodzownie szczególnych pierwiastków, by przez ich asymilacyę wprowadzić do organizmu substancye, nieodzowne dla tworzenia się wieńców, kształtowania rogów, wreszcie wytwarzania się sierci.

O sprawie przyjmowania przez zwierzynę pierwiastków potrzebnych do tworzenia się rogów, wspomnieliśmy w artykule o zrzucaniu i odrastaniu rogów, pozostałoby zatem pomówić obecnie o linieniu (zrzucaniu sierci) i o sprzyjających mu zarządzeniach w racyonalnem chowie zwierzostanu. W czasie linienia pożąda zwierzyna pierwiastków adstryngujących (ściągających) i jak spostrzeżenia wykazały, poszukuje skwapliwie lizawek i to tem usilniej, im czystszą jest zawartość soli, którą tamże może spożyć.

Kto czynił próby z lizawkami, ten przekonał się ze zdziwieniem, w jak wysokim stopniu zużywa je zwierzyna. Częste używanie lizawek nie tylko jednak odpowiada dopiero co wspomnianemu celowi, lecz zapobiega równocześnie owym skutkom, które występują zazwyczaj u zwierzyny w czasie pierwszego spożycia świeżej paszy.

Otóż jeszcze jeden motyw, byśmy przy urządzeniu lizawek i przy tworzeniu odpowiadającego celowi ich otoczenia — dokładali jak największej staranności.

W najnowszych czasach służą w zastępstwie sztucznych lizawek — tak łatwe do urządzenia solnice, które w zmurszałych pniach, lub w wyżłobionych pokładach piaskowca bywają w pewnym rewirze urządzane w znaczej ilości. Są one o tyle korzystniejsze od lizawek sztucznych, że umieszczone na różnych przez zwierzynę używanych ścieżkach, umożebniają czuwanie nad nią i ułatwiają czynienie spostrzeżeń — bez niepokojenia zwierzyny. Jeżeli jednak chcemy stworzyć sztucznie główną ostoję dla zwierzyny tak jednego, jak drugiego rodzaju, możemy to osiągnąć tylko przez założenie lizawki na wielką skalę. Jeżeli inne, dla założenia lizawki przychylne warunki istnieją — brak podła w bliskości obranego na lizawkę terenu, nie wpływa bynajmniej niekorzystnie. Przeciwnie, jeżeli tylko właściwość terenu, warunki klimatyczne i życiowe, wreszcie inne warunki sprzyjają założeniu lizawki, należy ją urządzić, gdyby nawet od tego miejsca znajdowała się świeża woda, przeznaczona do pojenia, w dość znacznej odległości, byle tylko była odpowiednia jej ilość.

Do lizawek sztucznie urządzonych, w szczególności do lizawek urządzonych na większe rozmiary, przyzwyczaja się zwierzyna z trudnością, a ociąga się przed ich używaniem tem uporczywiej, im dłużej trwają cechy sztucznego urządzenia i dopóty, dopóki każdorazowe zmiany w otoczeniu, wpływające ujemnie na naturalny wygląd, nie odzyskają napowrót pierwotnego charakteru. Wszystko to jednak — to tylko względy uboczne; główną rzeczą jest, by zwierzyna w odpowiednim czasie zaczęła dążyć do lizawki. Cel ten możemy osiągnąć, jeżeli potrzebne urządzenia przedsięweźmiemy na 2—3 tygodni przed czasem, w którym zwierzyma ma korzystać z lizawki. Aby w tym przeciągu czasu zastąpić dla zwierzyny korzyść, płynącą ze spożywania soli, należy w bliskości lizawki i na ścieżkach, do niej wiodących porozmieszczać solnice.

Solnice te, jak już wspomnieliśmy, umieszczają się w zmurszałych pniach lub zaciosach, poczynionych w piaskowcu.

Jeżeli spostrzeżemy pierwsze ślady, które dążą ku lizawce, wystarczy posypać kilku garśćmi soli kuchennej te ślady aż do samej lizawki i trochę soli roztrząść na samej lizawce, by zwabić zwierzynę.

Należy jednak usunąć troskliwie wszystkie ślady ludzkie i inne znamiona, któreby zwierzynę odstręczyć mogły.

Jeżeli zwierzyna raz się przekona, że otoczenie lizawki nie kryje w sobie żadnego niebezpieczeństwa, będzie tamże dążyła z ufnością a nawet zbierała się gromadnie. Że na tę właśnie okoliczność musimy zważać także z innych względów, to się samo przez się rozumie. Gdy lizawka w chowie zwierzyny odgrywa bardzo ważną rolę, należy postępować przy urządzaniu jej z jak największą uwagą, w szczególności zaś wskazana jest, do drobiazgowości posunięta uwaga przy t. z. „wypełnianiu“. Jako pierwszy czynnik i to czynnik, przy którego wyborze na czystość jego należy zwrócić ścisłą uwagę — występuje glina. Musi ona być oczyszczona ze wszelkich ziemistych składników i wolną od piasku, dla tego opłaci się wyszlamować ją kilkakrotnie, byle tylko jak najczystsza glina mogła być użyta. Gdy po przepłukaniu i oczyszczeniu stanie się w mniejszym lub większym stopniu zbitą masą, wysusza się ją zupełnie, trze na proszek, przerabia przy dodaniu wody i soli na papkę i nakłada się ją warstwami 5—6 centymetrowemi w ramę, która ma ująć lizawkę, lub też na wysokość 15—20 cm. w skrzynię, wyciętą z kamienia. Każdą poszczególną, gotową już warstwę, posypuje się — przed ułożeniem drugiej warstwy — solą. W środku lizawki umieszcza się pal, by zapobiedz rozbijaniu lizawki, gdyż zwierzyna, która później do niej przychodzi instynktownie poznaje, że miejsca głębiej położone więcej w sól obfitują. W szczególności wywiera na lizawkę deszcz i rosa ten skutek, że pod ich wpływem rozkłada się sól w górnych warstwach, a łączy napowrót w dolnych. Z tego powodu należy od czasu do czasu nasycić górną warstwę solą i to należy do tego celu użyć bezwarunkowo soli kuchennej.

Kto miał sposobność obserwować skutki, jakie w rolnem gospodarstwie wywiera podawanie bydłu rogatemu i koniom obfitej ilości soli, kto porównał sztuki, które w takiej ilości sól spożywały, ze sztukami, którym brakło tej przyprawy — ten ani chwili nie będzie wątpił, że tak samo ma się rzecz ze zwierzyną, szczególniej tam, gdzie silniejszy zwierzostan i różnego rodzaju wychowany został. Stan ten w całej pełni warunków utrzymać przez wszystkie peryody życia zwierzyny — jest zadaniem każdego zajmującego się hodowlą zwierzyny. By tego celu dopiąć, musimy stosować środki, które prowadzą do łatwiejszego zadośćuczynienia wymogom, których w pewnych peryodach natura od zwierzyny żąda, a które przy racyonalnem zastosowaniu, pewnie osiągnąć się dadzą.

W tym lub owym okresie należy zwierzynie umożliwić spożywanie fosfatów, w innym natomiast podawać sól i to właśnie przez urządzenie lizawek, które zresztą nietylko w czasie linienia są dla zwierzyny nieodzownie potrzebne.

Sport-Zeit.

DWA POSTRZAŁY.

W górach strzeliłem raz do jelenia —
Lecz znać ściągnąłem nie w porę.
Kula nie poszła według życzenia,
Chociaż mierzyłem w komorę.
Zwierz wnet się zachwiał — i w krąg zatoczył,
Sądziłem: pada i ginie!
Posoką tylko mech w koło zbroczył...
Skoczył... i znikł gdzieś w gęstwinie.
Próżny był pościg!... próżne szukania!...
Choć mi się strzał wydał celny.
Smutny wróciłem więc z polowania.
„To nie był postrzał śmiertelny!“
Czy jeleń zginie — czy się wyleczy,
Kiedyś tam w jakimś sposobie?
Nie wiem... lecz tego nikt nie zaprzeczy,
Że pocisk mój nosi w sobie. —
Choć i zaryczy znów w połoninie,
I w borach gonić znów będzie...
Przez resztę życia — w każdej godzinie
Czuć będzie postrzał ten wszędzie. —

Pani mi rzekłaś raz cierpkie słowo........
A postrzał ten nazbyt był celny!
W sercu wnet boleść uczułem nową,
Choć pocisk nie był śmiertelny.
A takie słowo... wierzaj mi Pani:
Tak srogo serce rozdziera,
I duszę pewnie boleśniej rani,
Niż ciało... strzał z Manlichera.

Jak w tym jeleniu — choć i żyć będzie,
I królem gór znów się stanie,
Tak i w mem sercu — zawsze i wszędzie
Ten postrzał odtąd zostanie.

Leopold hr. Starzeński.

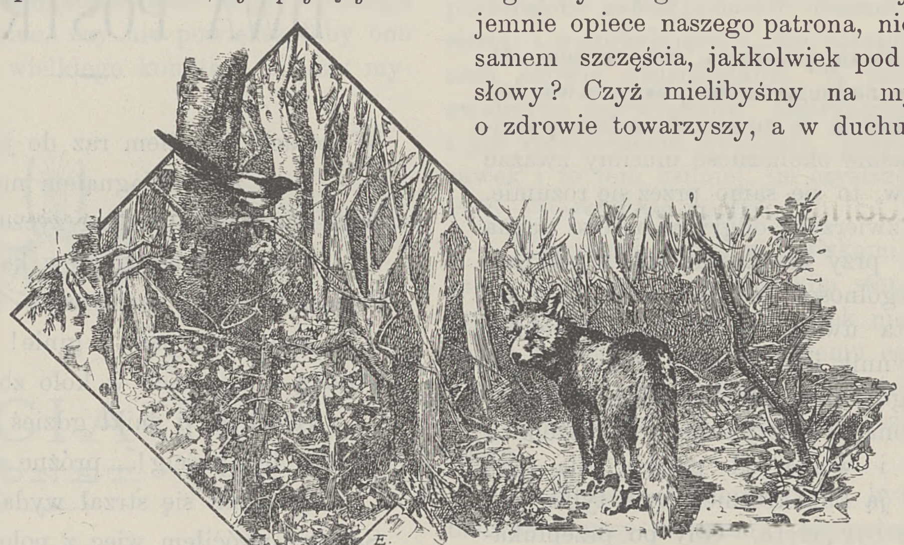
Weidmannsheil — Świętemu Hubertowi.

OPINIE.

I.

Niemcy mają swoje „*Weidmannsheil*“, my swego nie mamy, więc... zapożyczamy się u Niemców. Czy dobrze czynimy? Sądzę, że źle, bo przyswajamy sobie obce pozdrowienie łowieckie bez potrzeby i z ujmą dla przepięknej mowy ojczystej.

Już p. Władysław Sołowij nadmienił, że bez tego pozdrowienia istnieć i polować można, ja pójdę jeszcze dalej i powiem bez ogródki, iż jest ono nietylko zbędnem, ale nadto, na polskiej ziemi zupełnie niewłaściwem. Muszę jednak na wstępie wystąpić przeciw twierdzeniu, iż niemiecki ten obyczaj u nas się rozpowszechnił. Od wielu lat poluję w różnych stronach kraju (głównie na Pokuciu), a choć nasze grono często zaszczycają swą obecnością znakomici myśliwi i znani w kraju nestorowie łowiectwa, jednak bardzo rzadko zdarza mi się słyszeć to niemieckie pozdrowienie; zazwyczaj używamy go tylko wtedy, gdy polujemy w towarzystwie Niemców. Z góry się zastrzegam, że nie kieruje mną rasowa nienawiść i że uznaję potrzebę pewnej spójni między myśliwymi różnych narodowości, którą wspólność celów szlachetnego zawodu łowieckiego wytwarza i potęguje, sądzę jednak, że do tej spójni nie przyczynia się wcale wprowadzenie u nas niemieckiego „*Weidmannsheil*“. Gdyby nam chodziło o jakieś międzynarodowe, dla wszystkich zrozumiałe pozdrowienie myśliwskie, to już raczej ucieklibyśmy się do łaciny, lub do języka francuskiego. Ale nam nie o to chodzi, my chcemy zamiast niemieckiego „*Weidmannsheil*“ wprowadzić swoje, polskie, pozdrowienie łowieckie. Czy jednak nie wyszliśmy z fałszywego założenia, uznając z góry owo „*Weidmannsheil*“ za trafne i doskonałe i starając się urobić coś podobnego dla swego użytku, bez względu na odmienne stosunki i odrębny charakter polskiego łowiectwa. Jak w całem naszem życiu, tak i w naszem łowiectwie i towarzyszących mu zwyczajach tkwi i tkwić zawsze będzie pierwiastek narodowy polski, a nie daj Boże, byśmy nasze polskie łowy tej narodowej cechy pozbawiać i podług niemieckiego szablonu ukształcać mieli. Powinniśmy szanować wspaniałe tradycye polskich łowów i język nasz łowiecki chronić od obcych naleciałości. Zostawmy więc Niemcom ich „*Weidmannsheil*“.



W skarbnicy polskiego łowiectwa daremnie szukamy za jakiemś naszem, pozdrowieniem myśliwskiem. Jaka tego przyczyna? Stary obyczaj nie pozwala życzyć szczęścia przed polowaniem, nie chodzi tu jednak o samo słowo szczęście, ale o jego treść, czyli o życzenie dobre. W naturze słowiańskiej leży, przedewszystkiem, szczerość. Polak nie mogąc życzyć dobrze, nie życzy w ogóle niczego i tylko dłoń ściska i uchyleniem czapki pozdrawia drużynę łowiecką, nie ucieka się zaś do jakiegoś czysto etykietalnego pozdrowienia, bo przywykł wyrażać słowami tylko to, co czuje. Tu szukać należy przyczyny braku polskiego pozdrowienia myśliwskiego, jakiegoś surogatu owego niemieckiego „*Weidmannsheil*“.

Szanowny autor „Myśliwego“ proponuje, byśmy się polecali „Świętemu Hubertowi“. Wniknijmy tedy w treść, tego proponowanego pozdrowienia. W jakim celu pozdrawiać mamy w ten sposób całe grono łowców i każdego myśliwego z osobna? Czyż polecając się wzajemnie opiece naszego patrona, nie życzyliśmy sobie tem samem szczęścia, jakkolwiek pod inną formą i innymi słowy? Czyż mielibyśmy na myśli tylko troskliwość o zdrowie towarzyszy, a w duchu dodawali prośbę, aby św. Hubert odyńce i rogacze tylko na nasze stanowisko prowadził i sąsiadom w ten sposób oszczędził trudu... (Tu przypomina mi się doskonały wierszyk p. Przedrzymirskiego o sąsiedzie i fotografii odyńca). Sądzę, że polecając się opiece naszego patrona, mamy na myśli wyłącznie spotkanie ze zwierzem, zatem pozdrawiając w ten sposób, jak proponuje hr. Sumiński — tem samem życzylibyśmy sobie wzajemnie dobrego spotkania, czyli szczęśliwego wyniku polowania, a tego przecież życzyć nie wolno. Nadto muszę zauważyć, iż proponowane pozdrowienie brzmi zbyt długo, zbyt uroczyście i jakoś nie wesoło.

Z tych powodów — mimo całego pietyzmu dla naszego patrona, świątobliwego biskupa z Liège — nie mogę się zgodzić z propozycyą hr. Sumińskiego. Nie przesądzam jednak sprawy i mam nadzieję, że i inni, odemnie doświadczeńsi myśliwi zechcą zabrać głos, a może też kto szczęśliwy odnajdzie jakie dawne, w ciągu wieków zapomniane polskie pozdrowienie. Czekajmy...

Leopold Łysakowski.

II.

Bardzo trafne i nader piękne określenie: „Świętemu Hubertowi“! zamiast niemieckiego „*Weidmannsheil*“ proponuje hr. Sumiński w Nrze 6 „*Łowca*“. Niech mi wolno będzie na tem miejscu w imieniu własnem i kolegów moich z Królestwa polskiego najuprzejmiej podziękować za tę poczciwą inowacyę, która oby była zapoczątkowaniem nowej nader szlachetnej idei, dażącej ku wyrugowaniu różnych cudzoziemskich naleciałości z naszego tak obfitego języka turfów. A to tembardziej, że „Słownictwo“ nasze łowieckie posiada nader liczny materyał, który po należytem zredagowaniu mógłby być chlubnie użytym do stworzenia pięknego słownika łowieckiego. Hołdując tej samej, co i hr. Sumiński idei, dążę bezustannie ku należytemu podporządkowaniu wszystkich myśliwskich zwrotów, słów i wyrażeń naszej bogatej literatury łowieckiej i zamierzam wkrótce ogłosić drukiem dziełko p. t.: „Słowniczek myśliwski“, gdzie Szanowni koledzy znaleźliby sporo zebranych z niemałym trudem przez lat kilka terminów iście łowieckich.

Brak czasu obecnie nie daje mi możności dokończenia dziełka tego, które po małej jedynie przeróbce byłoby zupełnie do druku gotowem.

Stefan Ostrowski.

Sprawozdanie łowieckie.

Kuty, 25. marca 1902.

Ciąg słonek rozpoczął się. Pierwszą widziano i ubito w gminie Kuty Stare w dniu 24 marca o godzinie 7-mej wieczór.

Stoczkiewicz,
delegat.

W ordynacyi wysuckiej ubito do dnia 9-go kwietnia 42 słonki. Ciąg jednak był słabszy niż po inne lata — posucha i wiatry są zdaje się tego przyczyną.

Korespondencye.

Krakowiec, 28. marca 1902.

„Dziki otropione w dwóch miotach: w jednym stado sztuk 14, w drugim duży pojedynek“. Tak zameldował nam leśniczy. Wyruszyło nas więc trzech czcicieli św. Huberta, by skorzystać z ostatniej ślicznej ponowy. Dziki doskonale były otropione, lecz, jak to często bywa, stado wymknęło się nam niestrzelane.

Pozostała więc tylko pojedyncza sztuka w sąsiednim miocie, która na jednego z nas wyszła. Strzelano i trafiono, lecz w dąb — a dzik ciesząc się dobrem zdrowiem, przebiwszy się przez nagonkę, uszedł.

Postanowiłem obciąć go ponownie. Po długiem tropieniu przekonałem się, że pojedynek zatrzymał się parę miotów dalej, w gęstej buczynie.

W chwili, gdym leśniczemu dawał wskazówki co do rozstawienia nagonki, słyszę nagle za sobą szelest i równocześnie widzę dzika przeskakującego w susach linię. Miałem ledwie czas zerwać dryling z ramion, odwieść jeden tylko kurek i wypalić. Dzik po strzale potknął się i znikł w gąszczu. Idąc za nim znalazłem na śniegu, dopiero może o jakich 500 kroków od miejsca strzału, ślady farby Tymczasem nadszedł wieczór: powróciliśmy wszyscy do domu w nieświetnych humorach, nakazawszy poprzednio leśnym, by postrzelonego dzika z oka nie spuścili.

Na drugi dzień, świtaniem byłem już w lesie. Postrzelonego dzika, który przez całą noc na żer nie wychodził, (znak, że mu się źle powodziło), właśnie gajowi byli otropili. Nie wiedząc, czy z nieboszczykiem, czy z żywym zwierzem mam do czynienia, kazałem miot pędzić, stanąwszy poprzednio na zwykłym dziczym przechodzie.

Nagle słyszę kilka drastycznych wykrzykników, wrzask w nagonce, a następnie ciszę. Dzik wściekły, że mu spokoju nie dają, rzucił się na gajowego, w ślad za nim postępującego a ująwszy go za połę od futra, oderwał mu kawałek odzienia i cofnął się w przeciwnym kierunku.

Nie dałem jednak na wygraną, a porozumiawszy się z leśnymi, podążyłem za uchodzącą zdobyczą.

Na wszelki wypadek kazałem gajowym nabić starannie strzelby, a otropiwszy znów dzika, stanąłem na linii. Miot był długi: z razu wielka gęstwina w której prawdopodobnie dzik zaległ, następnie rzadsze, grube drzewa, przy których stanowisko sobie obrałem.

Czekałem już chwil kilka, gdy wreszcie usłyszałem z dala krzyki i nawoływania. „Dzika ruszyli“ pomyślałem sobie. Wtem widzę, na jakich 40 kroków przed sobą, wielką sztukę idącą truchtem na mnie, na kulawy sztych. Przypuściwszy dzika na 30 kroków, strzelam z drylinga expresem — ładunek mnie zawodzi — a dzik usłyszawszy kłapnięcie stanął, nastawił uszu, a spostrzegłszy mnie, w galopie prosto na mnie uderza. Strzelam po raz drugi kulą okrągłą: dzik zachwiał się, lecz dalej na mnie idzie. Był już tuż, tuż, zaledwie o kroków parę, ja zaś, uważając za stosowne zapobiec temu, by tak nikczemnie nie pozbawić św. Huberta jednego z Jego czcicieli, wskoczyłem na drzewo. Dzik uważając moją pozycyę za dość niezwykłą, wielce zdziwiony stanął i z pogardą przyglądał mi się przez chwil kilka, wreszcie, obrażony, że pojedynku przyjąć nie chciałem, powolnym krokiem odszedł. Złażę więc powoli po strzelbę, która na ziemi została, lecz dzik, widząc się w możności dostania mnie zębami, wraca na nowo, ja więc znów na drzewo i tak parę razy komedyjka ta się powtarzała. Kiedy jednak nareszcie dzik trochę dalej odszedł, szybko z drzewa zeskoczyłem, a sumienniej tym razem godząc w mego napastnika, kulą w komorę ostatecznie go powaliłem.

Nie byłto niestety odyniec, lecz silna bardzo i prośna maciora, z niezwykle wojowniczem usposobieniem.

Tymczasem nadeszli gajowi: jeden z nich, blady jak chusta, oświadcza mi, co po znakach za słuszne uznać musiałem, że w gąszczu taż sama maciora (przed moimi strzałami) na niego natarła, z miejsca z nóg powaliła, deptała po nim, a szczęściem nieznacznie go zraniwszy, grube futro i odzienie w płaty mu poszarpała. Stało się to tak szybko, że nawet czasu nie miał wystrzelić ze strzelby, której szczątki teraz w ręku trzymał. Rzeczywiście wyglądał biedak bardzo poturbowany, a życie zawdzięczać może tylko mojej kuli z dnia poprzedniego, która do oddalającego się odemnie dzika wysłana, strzaskała mu przednią łopatkę, a przeszywszy szyję utkwiła w szczęce, którą już locha władać nie mogła. Maciora miała w sobie wszystkie trzy moje kule.

* * *

Miałem podobny wypadek w jesieni, kiedy siedząc na giętkiej drzewinie patrzałem na grubego pojedynka 177 kg. wagi, kłapiącego bardzo nieprzyjemnie kłami podemną — lecz za te dzicze żarty śmiercią go skarałem.

W naszej okolicy dziki bardzo się rozmnożyły. U nas, gdzie ich dotąd nigdy nie bywało, w przeciągu dwóch lat ostatnich podnieśliśmy sztuk 16, prócz postrzelonych, a tyleż mniej więcej stałych pozostało w kniei, którym z powodu bezśnieżnej zimy rady dać nie było można.

* * *

W tydzień mniej więcej po wyżej opisanem zdarzeniu z maciorą, zabiliśmy we trójkę cztery słonki, jednego wieczora. Ciąg zapowiada się bardzo dobrze, gdyż tegoż samego dnia widzieliśmy około 15 sztuk ciągnących, niestety jednak nie wszystkie przyszły na strzał. *Alfred hr. Łubieński.*

We Lwowie, 30. marca 1902.

Słonki.

Pierwszą w tym roku słonkę widziałem dnia 9-go marca w Stulsku. Tropiąc dnia tego dziki, ruszyłem ją tuż przy linii u podnóża południowego stoku góry, z miejsca promieniami słońca wygrzanego i pokrytego już obficie przylaszczek kwieciem.

Drugą słonkę tego samego dnia — atoli w innym miocie — ruszył gajowy, podkładający psy na dziki.

Ciekawszem jest to, że już 7-go marca b. r. sprzedawał słonkę na lwowskim rynku chłop z Laszek (nie wiadomo z których) jakiemuś smakoszowi nowalijek za 70 centów. P. A. Bieniecki, który był świadkiem tego faktu, nie miał niestety czasu zająć się bliżej osobą kłusownika.

Gdy po tych słonecznych dniach nastąpił nagle 12-go marca mróz o sile 14° R, ogarnęła mię troska o los tych uroczych zwiastunów wiosny, byłem bowiem pewny, że zginą one niechybnie w brutalnych uściskach tego satrapy.

Jakże jednak mile byłem zdziwiony i szczerze uradowany, gdy polując dnia 16-go marca w tej samej kniei na dziki, otrzymałem raport od starego gajowego (pewniak), iż ruszył słonkę. A więc nie zamarzła! Nie, bo o niej, jako o jedynym z ptaków niebieskich, co to nie orzą i nie sieją — „pamiętał Pan“!...

Na podstawie obserwacyi własnych i druhów moich w św. Hubercie, konstatuję, że teraźniejszy ciąg słonek należy nazwać słowem: „niewyraźny“! Były dni takie, w których na wieczornym ciągu słonki ani widziano ani słyszano, pomimo, że wieczory te były ciepłe; w innych zaś dniach, ale niektórymi tylko szlakami — n. p. w Bilczu 24., w Brzuchowicach 28. marca — ciągnęły one tak obficie, że należy przypuszczać, iż to nie awangarda dopiero, lecz już gros armii uroczych tych długodziobów przez nasz kraj wprost do swych pieleszy na lęg zdąża z pośpiechem, aby ich tu nowe mrozy nie zaskoczyły.

Przypuszczenie takie nasuwa się myśli z racyi, iż kto po takim obfitym ciągu słonek wybrał się na nie nazajutrz — ten przebuszowawszy najpewniejsze żerowiska — wracał z kniei z próżnymi trokami.

Ponieważ o przyszłości prorocy tylko bają — poczekajmy więc na fakta, dotyczące przelotu słonek, aż do 15 kwietnia.

S. Krogulski.

Zimnawoda, 26. marca 1902.

Gdy z dniem ostatniego lutego sezon łowiecki już się zakończył, poczuwam się jako delegat Tow. na Jasielskie do miłego obowiązku przesłać szanownej Redakcyi krótkie sprawozdanie z t. r. łowów w naszym zakątku podkarpackim, który niestety nie obfituje w zwierzynę łowną, jak inne wschodnie i zachodnie części kraju.

Zima tegoroczna, tak niezwykła w objawach swych atmosferycznych, w całym niemal kraju przedstawiała niezwalczone trudności w normalnem odbywaniu łowów — bo jakże tropić i łowić na błotnistej, czarnej stopie — jak jeździć po często nieprzebytych drogach? gdzie szukać zwierzyny — jak zająca, który przeważnie przesiadywał w rolach pod skibą, szukając pożywienia na odkrytych oziminach zamiast w lesie?

Trudno też było zoryentować się, czy zwierzyny było wogóle mniej niż w zeszłym roku, czy też przebywała tam, gdzie nie polowano.

Na kilku małych polowankach, w najbliższem sąsiedztwie ubito:

31. października w Moderówce u p. A. Gorayskiego, w 4 strzelby, w krzakach i w polu: 1 lisa, 15 zajęcy, 1 kuropatwę.

19. listopada w Niepli u p. A. Gorayskiego, w 8 strzelb, w lesie i w polu: 3 lisy, 1 kozła, 27 zajęcy.

19. grudnia w Brzyszczkach u p. Dra Feliksa Gaszyńskiego, w 8 strzelb: 2 lisy, 3 kozły i 9 zajęcy.

Na terytoryum podpisanego w Warzycach i Zimnowodzie w r. 1901. ubito:

Zwierzyny szkodliwej: 2 dziki, 6 lisów, 26 tchórzów, łasic, psów i kotów, 8 jastrzębi i 103 wron i srok — razem 145 sztuk.

Zwierzyny pożytecznej: 4 kozły, 33 zajęcy, 2 bażanty (przybłąkane), 44 kuropatw, 6 chruścieli i przepiórek — razem 89 sztuk.

Ostatnia jesień, zima i rozpoczynająca się wiosna widocznie sprzyjały lęgowi zajęczemu; obecnie gdzie tylko ruszyć się w pole pomyka ich po kilka a jeżeli tylko znaczna część obecnego stanu zajęcy się wychowa do jesieni, można sobie wróżyć w przyszłej kompanii obfite łowy. Sw. Hubertowi!

Władysław Rieger.

G i e r m a k ó w k a.

Do wieńca sławy polowań w Giermakówce u hr. Michała Baworowskiego, polowań, które sobie zeszłorocznym rozkładem 1123 zajęcy ubitych, w trzech dniach pierwszorzędne stanowisko śród kniei wschodniej Galicyi wyrobiły, w tej wiośnie wpleść wypada nowy listek, chociaż odmiennej postaci. Oto w dniach 3, 4 i 5 kwietnia padło tam 40 słonek. Jak na wiosenny ciąg jest to rezultat nie zwykły. O wiele więcej jeszcze tych długodziobów paśćby było mogło, gdyby kontyngent myśliwych był liczniejszy, ale w cztery lub pięć strzelb obstawiać trzeba było obszerne mioty, i myśliwi stojąc na wielkiej od siebie odległości, przepuszczać musieli bez strzału wielką ilość słonek, lub strzałów na odległość niemożliwą. Dodać do tego trzeba, że i skrzydła nie mogły być obstawione. Wrażenie urocze tego polowania nie da się opisać. Z tak świetnym wiosennym ciągiem nie spotkałem się dotąd nigdy, a ubarwiony był on jeszcze widokiem menażeryi, zaludniającej w niezwykłych rozmiarach tamtejsze błogosławione rewiry. Stada dzików bezkarnie przewalały się przez linie, za niemi niezliczona ilość sarn, lis też szczęścia próbował, ale tego już strzał śmiertelny w pochodzie powstrzymał. Zajęcy ilość wprost zdumiewająca.

Klucz giermakowiecki, ta cudna perła Podola, wydarta z rąk Prusaka, pod każdym względem, tak gospodarskim jak i łowieckim, zakwitł w rękach dzisiejszego właściciela, który, co prawda, w zarządcy lasów p. S. Mynarskim, w jego wytrwałej pracy, tak cenną znalazł pomoc.

Do dnia 6-go kwietnia padło w rewirach giermakowieckich ogółem 58 słonek.

Z tego niezwykle obfitego wiosennego ciągu smutny przedstawia się nam horoskop niestety! na jesień, jesli się sprawdzą spostrzeżenia, uczynione przez śp. Kazimierza hr. Wodzickiego. Twierdził on, iż gdy z wiosną obfity jest ciąg słonek, to słaby będzie w jesieni i na odwrót.

Bo ten niestrudzony, wieczny wędrowiec nigdy swoimi szlakami nie powraca.

Oby się ta wyrocznia w tym roku nie spełniła.

L. S.

K r a k ó w, 10. kwietnia 1902.

Sprawozdanie krakowskiej spółki myśliwskiej „Wisła“ za czas od 1-go lutego 1901 do 31-go stycznia 1902.

Ubito zwierzyny: (liczby w nawiasie oznaczają ilość zeszłoroczną) Rogaczy 2 (—), zajęcy 183 (195), bażantów 28 (13), kuropatw 471 (327), kaczek 112 (74), przepiórek 169 (67), ptactwa błotnego 82 (28), razem sztuk 1047 (705) — szkodników: lisów 5 (18), kotów 56 (30), psów 43 (16), łasek 12 (19), jastrzębi i sów 59 (12), bocianów 43 (1), wron i srok 164 (33), innych 7, rasem 379 (131) — wszystkiego razem 1426 (836).

Zeszłoroczny stan zajęcy był kiepski, a nie wiadomo dlaczego, gdyż aura w marcu nie była tak bardzo złą. Tak z tego powodu, jak i z powodu ciągłej niepogody, psującej wszystkie polowania, zaniechano dwóch znaczniejszych polowań, na obszarze bezmała 3000 morgów. Tem się też tłómaczy mała liczba ubitych zajęcy. Nie polowano także na nowo zadzierżawionym (w styczniu 1901) terenie skawińskim o 2300 morgach, ze względu na wyniszczony stan zwierzyny po poprzednich dzierżawcach. Prócz tego spółka zadzierżawiła przyległy temuż teren Sidziński w obszarze około 1000 morgów. Obernie posiada Spółka polowania w trzech sąsiadujących powiatach: krakowskim, podgórskim, i wielickim. Stan kuropatw był bardzo dobrym, a mimo odstrzelenia tak pokaźnej liczby, pozostał jeszcze bardzo znaczny zapas do rozmnoży. I przepiórki w zeszłym sezonie dość dopisały, bażantów zaś byłoby padło znacznie więcej, gdyby nie roboty około obwałowania Wisły, bardzo zbawienne dla naszego polowania, które jednakowoż rozpłoszyły pewną ilość tych ptaków w sąsiednie zarośla. Lisów było mniej, po gruntownej porażce tychże w r. 1900. I ubiegłego sezonu pomagał nam w niszczeniu tych rabusiów p. Ludwik Sippel, technik wybuchowy przy tutejszem starostwie, który specyalnie skonstruowanymi nabojami dynamitowymi, doskonale wykurza jamy, zabijając wszystkich ziemnych lokatorów. Możemy go jaknajlepiej polecić kolegom myśliwym. Jak z wykazu widać, zabraliśmy się w ubiegłej kompanii nie na żarty do bocianów, przekonawszy się, że ten niesprawiedliwie poważany szkodnik, należy do najgorszych łupieżców terenów myśliwskich. Widocznie spostrzegł mądry pan bocian, iż u nas nie jest mile widzianym, bo dotąd nie stawił się jeszcze na naszych dzierżawach.

Czynsze dzierżawne znów się podniosły. Ostatnie dzierżawy kosztują nas przeszło 10 do 15 ct. z morga Inne koszta też stale się powiększają, a to wskutek organizowania coraz liczniejszej straży, zwiększania się strzałowego i ustanowienia osobnych premii, dla najlepszych tępicieli szkodników. Wydatki ogólne przeniosły w ubiegłym roku kwotę 3300 koron, z czego około 2700 koron przypadło miejscowej ludności za czynsze, pensye i strzałowe nadzorców, koszta nagonki, podwód, odszkodowania i t. p.

Dr. H. S.

C. k. starostwo gródeckie nadesłało nam i obecnie, jak co roku, wykaz ubitej w r. 1901 zwierzyny, tudzież wykaz kłusowników.

Wedle pierwszego wykazu padło w powiecie gródeckim zwierzyny pożytecznej: 113 kozłów, 33 kóz, 26 dzików, 629 zajęcy, 4 cietrzewie, 18 jarząbków, 5 bażantów, 416 kuropatw, 330 przepiórek, 143 słonek, 459 kszyków, 2 dzikie gęsi, 327 kaczek, zaś szkodliwej: 123 lisów, 7 kun, 5 tchórzów, 2 wydry, 13 borsuków, 2 orły, 2 puhacze, 138 sokołów, jastrzębi i krogulców, 43 sów.

W drugim wykazie figuruje 29 kłusowników, między którymi 16 jako karanych, reszta tylko jako podejrzani.

Nazwiska pierwszych są: Piotr Kintzi z Lubienia wielkiego, Roman Kuniniec i Jan Jaworiwski z Wiszenki, Piotr

Czabak i Piotr Pobedyński z Gródka, Michał Gaj i Andruch Zabawa z Rokitna, Dmytro Kaczyński z Zielowa, Stefan Trusz z Kosowca, Józef Noga z Wiszenki. Wasyl Fedorowiec z Dobrostan, Fedko Fedorowicz z Kamieniobrodu, Chrystyan Handel z Hartfeldu, Michał Skowroński z Janowa, Jędruch Cikało z Dobrostan, Iwan Świtlyk z Majdanu.

Sprawy Towarzystwa.

Posiedzenie Wydziału Towarzystwa z d. 4 kwietnia 1902. Obecni pp. hr. Juliusz Bielski, Goralczyk, Hamerski, Klusik, Orzechowski, JE. Korytowski, Krogulski, Matkowski i Miziewicz. Przewodniczy w zastępstwie p. Matkowski. Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie z ruchu członków i stanu funduszów Towarzystwa. 2. Sprawa wniosku p. Żardeckiego o zmianę ustawy łowieckiej. 3 Zjazd łowiecki i przygotowania do niego. 4. Konkurs na nagrody dla straży łowieckiej im. hr. Józefa Potockiego. 5. Sprawa datków na dzieci wrzesińskie. 6. Wnioski członków. Nad pierwszym punktem porządku dziennego rozwija się obszerna i żywa dyskusya, w której zabierają głos wszyscy obecni członkowie Wydziału. W dyskusyi skonstatowano, że reorganizacya Towarzystwa, podjęta z końcem r. 1897 przyniosła bardzo pomyślne rezultaty, Towarzystwo bowiem pod względem finansowem może poraz pierwszy od swego istnienia w roku ubiegłym stanęło niezależnie. Wniesionej przez p. Miziewicza rezygnacyi z godności sekretarza Wydziału nie przyjęto — celem ułatwienia mu zaś pracy uproszono członka Wydziału i zastępcę sekretarza p. Krogulskiego, aby zajął się sprawami finansowemi i administracyjnemi Towarzystwa, pozostawiając p. Miziewiczowi wyłącznie redakcyę *„Łowca“*. W sprawie członków zalegających z wkładkami od lat dwóch, a nawet trzech, uchwalono po dłuższej dyskusyi wezwać zalegających jeszcze raz o zapłacenie wkładek — jeżeli by zaś tego nie uczynili, uważać ich za występujących z Towarzystwa i spis członków, obecnie w *„Łowcu“* drukowany, w odpowiedni sposób sprostować. Ponieważ obrady przeciągnęły się bardzo długo, postanowiono w najbliższym czasie zejść się ponownie celem wyczerpania porządku dziennego, ze względu zaś na potrzebę pospiechu załatwiono punkt 3-ci porządku dziennego o tyle, że wybrano komitet do urządzenia popisowego strzelania w tym samym składzie, jak w roku zeszłym z JE. Korytowskim, jako przewodniczącym, a hr. Juliuszem Bielskim jako zastępcą przewodniczącego. Załatwiono także punkt 5-ty — a mianowicie zatwierdzono uczyniony przez Zarząd podział datków na dzieci wrzesińskie ogłoszony w Nrze 3cim *„Łowca“*.

Spis członków galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego.

Dokończenie.

904. Treter Doliniański Roman.
905. Trexler Feliks, c. k. kapitan.
906. Truskolaski Kazimierz.
907. Trzaskowski Ludzimił.
908. Trzecieski Stefan.
909. Trzecieski Władysław.
910. Turnau z Dobczyc Adolf.
911. Turnau Jerzy, delegat łańcucki.
912. Tustanowski Stefan.
913. Tyszkiewicz hr. Antoni.
914. Tyszkiewicz hr. Janusz, delegat kolbuszowski.
915. Tyszkiewicz hr. Marceli, delegat brodzki.
916. Tyszkiewicz hr. Władysław.
917. Tyszkiewicz hr. Waldemar.
918. Tyszkiewicz hr. J. B.
919. Tyszkowski Paweł.
920. Ubysz Edward.
921. Udrycki Kosma.
922. Ujejski Bronisław, delegat złoczowski.
923. Ujejski Roman.
924. Ujejski Tomasz.
925. Unger Ludwik.
926. Urbański Jan.
927. Urbański Mieczysław.
928. Ustrzycki.
929. Vivien de Chateaubrun J.
930. Wachowicz Ignacy.
931. Wagner J.
932. Walewski Antoni.
933. Walewski Wandalin.
934. Walter Edmund.
935. Walter Józef.
936. Wasilewski Stanisław, delegat jasielski.
937. Wasilewski Tadeusz.
938. Wasylenko Juliusz.
939. Wczelik Alojzy, delegat rohatyński.
940. Wczelik Klemens.
941. Węgrzyn Walenty.
942. Weigel Milleret Józef.
943. Weiss v. Weissenfeld, c. k. pułkownik.
944. Weissenwolf hr. Konrad.
945. Weissenwolf hr. Jadwiga.
946. Weissman Zawidowski Aleksander, delegat jaworowski.
947. Weissman Zawidowski Klemens.
948. Welenowski Karol.
949. Wernikowski Dr. Wiktor.
950. Wierzbicki.
951. Wierzchleyski Kazimierz, delegat gródecki.
952. Wierzycki Dr. Hipolit.
953. Więckowski Stanisław, delegat gorlicki.
954. Wiesiołowski Adolf.
955. Wiktor Adam.
956. Wiktor Władysław, delegat sanocki.
957. Wisłocki Kazimierz.
958. Wiśniewski Roman.
959. Wiszniewski hr. Stanisław.
960. Wiśniowski Władysław.
961. Witosławski Teofil.
962. Władyczyński Maryan.
963. Wodzicki hr. Aleksander, delegat złoczowski.
964. Wodzicki hr. Antoni Kazimierz.
965. JE. Wodzicki hr. Antoni, delegat chrzanowski.
966. Wodzicki hr. Stanisław.
967. Wohlfeld Karol.
968. Wojakiewicz Aleksander, delegat kamionecki.
969. Wojciechowski Romuald, delegat rzeszowski.
970. Wojciechowski Stefan.
971. Wojnarski Dr. Eugeniusz.
972. Wojtowicz Juliusz.
973. Wojtkowski Dr. Jan.
974. Wolfarth Bronisław, delegat brzeżański.
975. Wolfarth Zdzisław.
976. Wolgner Józef, delegat buczacki.

977. Wolski Eustachy.
978. Wołkowicki Ignacy.
979. Wołkowicki Antoni.
980. Woroniecki Kazimierz.
981. Wojnarowski Władysław, delegat strzyżowski.
982. Wróbel Józef.
983. Wybranowski Stanisław, delegat przemyślański.
984. Wysocki Kazimierz, delegat jaworowski.
985. Wysocki Michał.
986. Wysocki Mieczysław, delegat rawski.
987. Wysocki Teofil.
988. Younga Adam.
989. Zachariasiewicz Antoni Abgaro.
990. Zagórski Eustachy, delegat skałacki.
991. Zagórski Władysław.
992. Zagórski Włodzimierz, delegat skałacki.
993. Zajączkowski Mieczysław.
994. Zakrzewski Mścisław.
995. Zalasiński Stanisław.
996. Zamojski hr.
997. Zapalski Antoni, delegat pilzneński.
998. Zawadzki Aleksander.
999. Zawadzki Ochocki Aleksander.
1000. Zawistowski Kazimierz.
1001. Zawistowski Stanisław, delegat skałacki.
1002. Zbyszewski Andrzej.
1003. Zbyszewski Kazimierz.
1004. Zduń Dr. Jan, delegat nowotarski.
1005. Zeńczak.
1006. Zieliński Kazimierz.
1007. Zieliński Mieczysław.
1008. Zieliński Stanisław.
1009. Ziembicki Dr. Grzegorz.
1010. Ziembicki Grzegorz, delegat turczański.
1011. Ziembowicz Zygmunt.
1012. Ziemiński.
1013. Ziętarski Adam.
1014. Zoll Dr. Antoni.
1015. Zontak Władysław.
1016. Zubrzycki Edmund.
1017. Zwolski Stanisław.
1018. Zdżarski Bruno.
1019. Zdżarski Władysław.
1020. Żelazowski Adam.
1021. Żelechowski Wincenty.
1022. Żółtowski hr. Henryk.
1023. Żółtowski hr. Marceli.
1024. Żuczkiewicz, delegat cieszanowski.
1025. Żurowski Stanisław.
1026. Żurowski Teofil, delegat jarosławski.

DROBNE OGŁOSZENIA.

(po 1½ ct. od wyrazu).

Leśnik z kilkuletnią praktyką, a ukończoną szkołą dla ck. leśniczych w Bolechowie i z egzaminem państwowym, poszukuje posady. — Łaskawe zgłoszenia uprasza nadsyłać pod adresem E. Ossowski, Krzywcza n. Sanem koło Przemyśla.

Wyżeł kasztanowaty, rasy nowoniemieckiej, doskonały, wytresowany, w drugiem polu, po dobrych rodzicach z „Orme“ po „Belli“ jest za 300 koron do nabycia. Dam go na tydzień na próbę. Hr. Sumiński. Uszew.

Szczenięta angielskie Settery (Lawerak) po premiowanych rodzicach bardzo pięknych i doskonałych w polowaniu, do sprzedania po 25 zlr. (50 kor.), w maju do oddania. — Zarząd dóbr Kurzany.

W Łańcucie u łowczego Lewickiego są do sprzedania — 3 psy, 2 suki rasy krzyżowanej pointerów z rasą angielskich, roczne bardzo ładne i po bardzo dobrych rodzicach, z ukończoną tresurą domową. 1 suka 6-cio miesięczna seterka maści orzechowej tanio do sprzedania.

Do sprzedania.

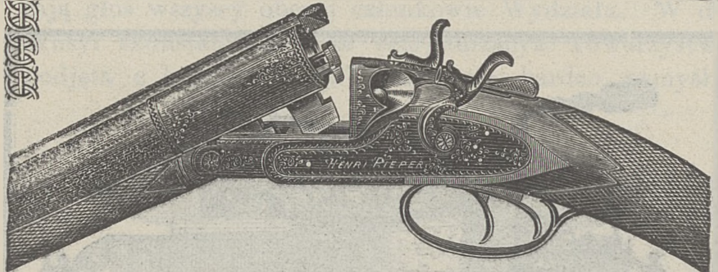
Dwie lankastrówki, do każdej dwie pary luf śrótowych, jedna para luf kaliber 12 Bernard-Damast, druga para kaliber 16 Extra prima Crolle Damast. Zamknięcie potrójne Scotta. Ręczny wyrób Józefa Kinnera c. k. nadwornego dostawcy i najsłynniejszego rusznikarza budapeszteńskiego.

Bliższej wiadomości udzieli **Gustaw Müller, Tarnopol**.

Alfred Dzikowski

c. i k. nadworny dostawca.

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1.



Główny magazyn i fabryka

broni myśliwskiej

odszczególniona na wystawach krajowych:

Dyplomem honorowym Wys. c. k. Ministerstwa handlu i 10-ma medalami zasługi,

poleca znakomitą

BROŃ MYŚLIWSKĄ

jako to

Lankastrówki z kurkami i bez kurków. Sztućce, Exprcsy, pojedyńcze i podwójne. Trzylufki lankaster, iglicowe i hamerles. Iglicówki Teschnera. W. Collatha. Rewolwery, pistolety floberty i t. d.

Jedyny skład fabr. łusek nabojowych i patronów ostrych, niemniej

Przybory myśliwskie i łowieckie

po cenach najtańszych.

Skład win herbaty i rumu

PIOTRA MIKOLASCHA i Sp.

we Lwowie

poleca w najlepszych gatunkach

herbatę chińską i ceylońską

firmy C. Trau w Wiedniu

C. k. austr.

i ces. japońskiego nadwornego dostawcy

po cenach oryginalnych.

Herbata Congo Nr. 3 . . .	½ kilo	K.	3.—
„ Souchong Nr. 4 . .	„ „	„	3.—
„ Wysiewki Nr. 2 . .	„ „	„	2·50
„ „ Nr. 1 . .	„ „	„	3·50
„ Ningchow wysiewski	„ „	„	4.—
Pecco Congo Nr. 1	„ „	„	5.50
Herbata kwiatowa przednia .	„ „	„	6.—
Sansinsky Nr. 1	„ „	„	7.50
Herbata Melange czarna wybrana dla **Kasyna Narodowego** .	„ „	„	9.50
Herbata Moning Nr. 1 najprzedniejsza z nowego zbioru .	„ „	„	9.50

do nabycia w paczkach po ¼, ⅛, ¹/₁₀ Kilo.

Zamówienia od 20 K. franco i opłatnie.



KAPELUSZE FILCOWE, LODENOWE, SŁOMKOWE i PŁÓCIENNE ORAZ CZAPKI WSZELKIEGO RODZAJU SPORTOWE DO POLOWANIA

POLECA

Kazimierz Bielczyk

LWÓW, Halicka l. 21. Cennik ilustrowany na żądanie franco.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz**.